Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROK VIII 13 MARZEC 1927 R. Nr 11

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Gdańsk: Brama i ulica Pańska.

T. Uhma

WIELKIE CELE

PAMIĘTACIE zapewne, Druhny i Druchowie, list Stefana Żeromskiego, który przed dwoma laty niespełna pojawił się na łamach „Harcerza"? List ten poruszył Was głęboko nie tylko dlatego, że wielki pisarz ze zwyczajną sobie swadą i prześliczną formą przedstawił swe myśli, ale dlatego także, że uderzył w najbardziej czułą strunę polskiej duszy, dotknął tej bolączki, która przez wieki całe nas gnębiła i teraz gnębić nie przestaje.

Poruszył Żeromski sprawę Prus Wschodnich.

Ucząc się historji, nieraz zastanawialiście się napróżno, co skłoniło Zygmunta Starego do pozostawienia tej ziemi w mocy obcych i do tego wrogów. Zastanawialiście się napróżno, a kiedyście do tego rozumowania dołączyli wspomnienia późniejszych czasów i Jana Kazimierza i Sasów, wówczas ból prawdziwy przejmował Was, bo jak na dłoni widoczne były tragiczne skutki tego niewyjaśnionego czynu Zygmunta.

Czy jednak biadania nad przeszłością zmienią w czemkolwiek życie? Czy naprawią zło, za które pokoleniami całemi trzeba było i trzeba teraz płacić?

Raczej obrócić myśl w inną stronę, w stronę przyszłości i zastanowić się nam trzeba nad tem, co Żeromski tak potężnie w nas poruszył. Co my zrobimy, aby te Prusy, nierozważnie, a w każdym razie nieszczęśliwie stracone, wróciły do wspólnego z całą Polską życia.

Wszak tam, na Mazurach Pruskich, w oczach naszych niknie ludność polska, wydana na pastwę germanizacji. A przecież gdyby całe społeczeństwo polskie potrudziło się nad rozważeniem tej kwestji, gdyby zaczęło obmyślać środki ratunku, gdyby opiekę zapragnęło roztoczyć nad tymi, którzy napróżno dotąd czekają pomocnej, serdecznej dłoni swych rodaków zza kordonu, przecież inaczej potoczyłyby się wypadki.

Rozbudzić to zainteresowanie Pojezierzem Pruskiem, związać dolę mazurskiego ludu w Prusach z tęsknotą całego narodu, oto zadanie dzisiejszego pokolenia.

Nie odpowiedział nikt z czytelników „Harcerza" na wezwanie Żeromskiego, nie doniósł o obozie letnim, nad tamtą granicą urządzonym, nie opowiedział o swych wędrówkach po tamtej stronie, wśród tamtego ludu. Ale to milczenie nie było chyba dowodem, że ziarno ręką Żeromskiego rzucone, padło na opokę.

A teraz, Druhowie, myślicie o tem — czy pomyślicie?

TWIERDZE

Królewiec zagraża Warszawie, Kistrzyń — Poznaniowi, Głogów — Katowicom.

Wieści takie płyną z wiatrem od zachodu, rozchodzą się po wsiach i miastach.

Co to znaczy? Czy grody pomorskie posłuszeństwo wypowiedziały Koronie? Czy głogowscy mieszczanie tradycyjnej wierności z serca zbywszy, na zgubę Ojczyzny czychają, oni, którzy dzieci swe poświęcić umieli, na straży granic stojąc?!

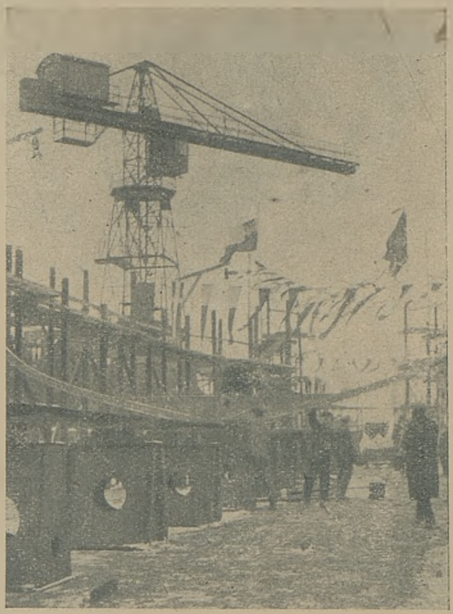
Nie! Rzeczywistość jest groźniejsza i smutniejsza, bo dzisiaj są to niemieckie fortece, żelazo-betonowym pierścieniem opasujące granice Rzeczypospolitej.

Te miasta niegdyś polskie, dziecku każdemu z historji o kraju Ojczystym znane, nie są dzisiaj nasze — i przeciw nam przepełnione amunicją i bronią.

Odpychają nas coraz bardziej Niemcy na wschód, odpychają od morza. Coraz częstsze dają się słyszeć głosy niemieckie dopominające się rewizji granic pod wszelkiemi obłudnemi pozorami konieczności ekonomicznych, szydercze paradoksalne dowodzenia niemieckiego charakteru Pomorza, niemieckiej historycznej przynależności tych ziem odwiecznie Polskich.

Niemieckich hakatystów kole w oczy sześćdziesięciokilometrowy pas wybrzeża, rozumieją oni dokładnie, czem stać się może dla Polski i ta ziemia.

A u nas cicho, spokojnie i mało się robi nad umocniemiem w sercach naszych miłości do tego wąskiego skrawka ziemi, a wzbudzenia w umysłach głębokiego przekonania, które wypowiedział minister Zaleski w słowach: „Nie damy ani piędzi ziemi.... każdy złoży ofiarę z krwi i mienia!..."



Montowanie dwóch nowych statków „Żeglugi Polskiej" w Stoczni Gdańskiej.

Ale to w dniach walki krwawej; a dzisiaj także potrzeba ofiary, bo walka trwa, cicha i podstępna, chociaż bezkrwawa.

W Europie zaczyna nurtować przekonanie, że przecie z tym polskim problemem liczyć się trzeba, że jednak naprawdę zerwać się może burza, która niewiadomo jakie klęski sprowadzić może na Europę, chorującą ciągle po wojennym kryzysie.

Dzisiaj jasnym jest fakt, iż tylko wspólny wysiłek wszystkich państw Europy uratować może od ostatecznej nędzy Stary Świat.

Równem prawem, a może jeszcze bardziej uprawnieni do tego moglibyśmy żądać zwrotu Warmji i Mazurów, na których to ziemiach plebiscyt odbył się w najcięższych dla Polski chwilach wojennej zawieruchy i najazdu bolszewickiego, jak również ze względów ekonomicznych mamy prawo i powinniśmy żądać przyłączenia Gdańska do Polski i zniesienia bezsensownego tworu zamaskowanej hakatystycznej bazy, jaką jest dzisiejsze Wolne Miasto, wiecznie niezadowolone, nieustannie charczące przekleństwami na Ziemię, z której żyje.

A jaki ciężki los rodaków naszych po tamtej stronie granicy, gdzie wszelkiemi sposobami zniemcza się nienawistną mniejszość — o tem naprawdę za mało wiemy. Powinniśmy się nimi interesować bardzo i seredcznie, aby czuli, iż poza nimi stoi silne państwo, gotowe upomnieć się o prawa przyznane przez traktaty dla mniejszości.

Gdy oto podniesiemy wzrok na mapę dzisiejszej Rzeczyspolitej, to łatwo chyba zrozumiemy to najgroźniejsze niebezpieczeństwo: stopniowe opanowywanie Pomorza przez Niemców.

Koniecznie zgłębić musimy grozę położenia i przeciwstawić coś tej sile, która nas odpycha od świata, zamyka drogę do samoistnego bytu, chce gwałtem nas przesunąć na drugi plan, stworzyć kolonję rolniczą, czarną siłę roboczą.

W KURZAWIE WĘDROWNEGO SZLAKU.

Przez M. B. T. 4)

Sunęliśmy cicho po poszyciu z igliwia, pośród wysokich pni, czerwonych od ostatnich promieni słońca.

Dostrzedz nas było teraz łatwiej, wysunąłem się więc na rozkaz Kaźka na czoło i maszerowałem w przedniej straży.

„Stój"! Machnąłem ręką i przypadłem w płytkim wykrocie. Przez las szło dwuch ludzi. Jeden, widać gajowy, niósł niedbale przez ramię przerzuconą dubeltówkę, drugi, wąsaty, z grubym kijem w garści mówił coś do pierwszego dość głośno. Zmęczony niewygodną pozycją nacisnąłem suchą gałązkę. Trzasnęło. Znieruchomiałem.

Mówiący przerwał i odwrócił się gwałtownie. Przez sekundę mignęła mi twarz chłopca, spotkanego na zakręcie. „To szyszka", powiedział gajowy. Przeszli obok nic nie spostrzegłszy, ale rozmowa się urwała.

Minęła dobra chwila, nim podjęliśmy przerwany marsz. Zmrok nadchodził. Cień zalegał już dół sosen, jedynie szczyty pni odbijały jeszcze czerwień zachodu. Zebraliśmy się znowu wszyscy. „Władek, jazda na brzeg lasu zobacz, czy daleko majątek". Bez słowa ruszyłem na skraj, odległy o jakie sto kroków. Położyłem się za kopcem. Spojrzałem przed siebie. Przedemną, równolegle, biegła droga, którą przebyliśmy niedawno. Na prawo, nieco w dole już całkiem blizko leżał dwór, otoczony półkolem lasu, od którego dzielił go park i kartoflisko. Po zachodniej stronie dworu, żółciły się oba stogi ponad dachami stajni, stodół i wozowni.

Nagle podskoczyłem. Ktoś dotknął mego ramienia. Obejrzałem się. Ujrzałem obok siebie skupioną twarz Kaźka. Nie mógł się doczekać mego powrotu i sam przyszedł zbadać okolicę. Z pól i łąk podnosiła się wieczorna mgiełka i spowijała wszystko w fantastyczne skręty.

Przemówił pierwszy: „Wróciliśmy"... „Dziękuję Kaziu". Podniósł na mnie jasne oczy; grał w nich dziwny blask. „Chciałem się ciebie poradzić". „Tam nie było czasu, więc wydałem rozkaz, teraz mamy chwilę..." „Słucham".

„Widzisz, Władek, ja znam swój obowiązek, ale nie wiem, czy mam prawo pchnąć w awanturę Janka, was wszystkich?". „Zdam ci chyba komendę i pójdę"... To nie miało sensu. Wytoczyłem najcięższy argument: Tutaj chodzi o skutek, a nie o twój obowiązek. W ra zie czego, poradzi sobie lepiej pięciu chłopców? niż jeden, to jasne.

Jestem mocny chłop. Stach też nie ułomek, Smyka będzie się strzegło, a zresztą nikt nie gwarantował?, że to dziś własnie urządzą występ rzezimieszki.

Zgodził się wreszcie: „Niech będzie, ale coś mi mówi, że was wplączę w grubą hecę". Nie przeczyłem. Czułem to samo, ale czyż to był powód do opuszczenia przyjaciela?

Ustaliliśmy plan działania. Mieliśmy wejść na folwark koło dziesiątej, od strony lasu, który podchodził prawie pod stogi, jako przez miejsce, skąd nikt się nas nie mógł spodziewać.

Wróciliśmy do pozostałej trójki. Wygłodzeni srodze dogryzali resztek wczorajszego chleba. Tutaj Kazik, już zdecydowany i pewny wydał dyspozycję. Chłopcy, wysłuchali wzruszeni. Ironiczny uśmieszek zniknął z ust cywila. Natomiast Janek począł wyciągać z kieszeni swoją armatę, co spowodowało wybuch radości i żarty.

Nadchodziła noc. Leżeliśmy cicho wśród młodych świerków. Wiatr zerwał się z nową siłą i szedł wielkim szumem wierzchołkami sosen wśród rozwianych konarów. Nad nami szmat nieba przybrał fjołkową barwę, potem stał się czarny. Zamigotała jedna, potem druga gwiazda.

Leżałem z plecakiem pod głową, twarzą ku niebu. Myślę, żem się zdrzemnął, bo kiedy Jurek zaczął mię tarmosić, poczułem dopiero wówczas chłód nocy. Las napeniało — srebrne, mdłe światło. To wstał księżyc.

Zerwałem się. W półświetle chłopcy, wkładający rynsztunek, ruszali się jak duchy. „Rzędem, za mną marsz". Przyciszony głos Kaźka, zadrżał lekko.

(C. d. n.)

Argumenty niemieckie często wręcz komiczne. Przecież i Szwajcarja niema dostępu do morza i dobrze jej się wiedzie — twierdzą niemieccy politycy.

Dziwacznie krótkowzroczna, straszna w skutkach jest nasza obojętność dla tego wąskiego pasa złotego piasku nadbrzeżnego, który dla nas dzisiaj jest bezcenny i niczem niezastąpiony.

Państwo robi, co może, rząd zakupuje statki handlowe, ale społeczeństwo, sfery przemysłowe i handlowe tak obojętnie patrzą na te wysiłki, iż chwilami zda się, iż naprawdę albo ślepi jesteśmy, a przez to niewarci nawet tego co posiadamy, albo też słabi i biedni tak bardzo, że ani marzyć o potędze.

Tak mało oddźwięku znajdują uderzenia kotwic o żelazne kadłuby statków, tak mało popularna jest idea morza u nas, iż chwilami zda się, że naprawdę oślepliśmy w długiej nocy niewoli.

W okresie ostatnich 130 lat, gdy idea potęgi morskiej państwa, jako najważniejszej jego siły, zaczęła opanowywać Europę po wynalazku maszyny parowej, my byliśmy odcięci od morza, pozbawieni samodzielności i możności organizowania się — i wygasły w sercach naszych wspomnienia zwycięstw pod Oliwą, zatraciliśmy poczucie łączności z błękitną drogą w świat, najtańszym szlakiem handlowym, źródłem potęgi ekonomicznej.

Oto zawiał wiart od morza: mury grodzące nas od szmaragdowych gościńców zwalone. Trzeba koniecznie zdobyć się na męski czyn stanowienia o sobie. Pamiętajmy, że jeno wielkie i silne słowa znajdą oddźwięk, że jeno wielkie czyny są dowodem siły dla tych, którzy naszemi granicami handlują.

W odpowiedzi na zbrojenia niemieckie powinniśmy po całej Polsce roznieść hasło: budujmy flotę polską, by Polska bandera dotarła wszędy, gdzie trzeba zanieść prawdę o Polsce i Duchu Polski — by nas nie sądzono jak nieporadne półazjatyckie państewko, z którem niezawsze liczyć się trzeba.

Prócz tego otoczymy opieką najczulszą te skrawki ziemi Pomorskiej, by z nich taka moc Ducha Polskiego propromieniowała, że zrównoważy ona grozę niemieckich fortec i przejdzie poza granice, gdzie napewno, oddźwięk znajdzie w sercach braci i spowoduje zorganizowanie sił na ziemiach, które niezupełnie wynarodowione jeszcze, uginają się pod przemocą pruskiego buta i czekają od nas pomocy i zachęty do wytrwania.

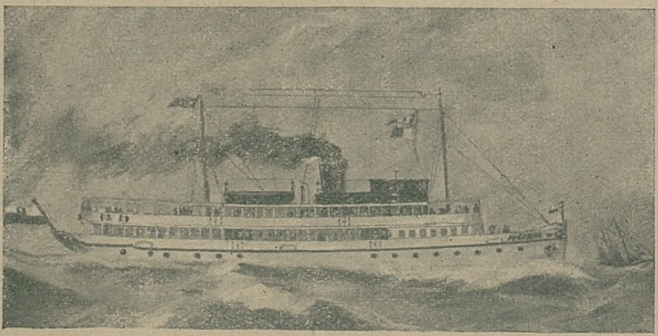
Budzić trzeba w narodzie świadomość, iż jeno jako mocarstwo silne, równorzędne sąsiadom, z Zachodu ostać się możemy i zorganizować trzeba wszytkie siły społeczeństwa do zgodnej współpracy budowania potęgi Narodu i Państwa, nie tracąc czasu w przeklętem partyjnictwie, na wzajemnych oszczerstwach i czczych gadaniach. Bo czekają od nas czynów i siły, która byłaby dowodem prawa stanowienia o sobie.

Gdy nie wykażemy mocy tej, nikt z nami liczyć się nie będzie i na sprzymierzeńców liczyć nie będziemy mogli.

Budowa floty morskiej i powietrznej, budzenie wiadomości w społeczeństwie i entuzjazm do czynów wielkich, organizacja wszystkich sił dla potęgi państwa i Ducha Narodu powinno być odpowiedzią naszą na Królewiec, Kistrzyń i Głogów.

Bo, co będzie gdy w dniach grozy i walki zjawi się Bolesław z rycerzami swymi na rynku gnieźnieńskim i spyta:

„Cóżeście zrobili z dziedzictwem mem, azali wy dzisiaj nie rozumiecie jeszcze tego, o



Tak będą wyglądały nowe statki „Żeglugi Polskiej".

Bogdan Cwilong.

„JEDNO POSUNIĘCIE Z PARTJI ŻYCIA"

(Kartka z pamiętnika) 3)

Stanąłem, aby się namyślić na tem osławionem miejscu, gdzie się „namyśla" każdy szanujący się sztubak—piotrkowianin — na rogu obok kościoła Bernardyńskiego (zegar na wieży wskazywał 5 p. p.) i zacząłem myśleć....

Przed oczyma mojemi — jak przed oczyma średniowiecznego handlarza niewolników, przesuwał się cały legjon kolegów — którego wybrać? który najlepiej odpowiada wymaganiom? Obliczałem bardzo skrupulatnie, w końcu uśmiechnąłem się — jest! (zegar wybił 5.30). Wybór mój padł na Michała (kolega z klasy), żywa waga (po najedzeniu) 65 kg. 13 gr. wzrost średni, genjalny matematyk; chemik i fizyk oraz były bezkonkurencyjny fabrykant „żabek" i H S z przeróżnych siarczków kwasu; który wchodzi w skład atramentu). Jednak, jak zaznaczyłem, była 5.30 i wakcje, więc Michał zapewne „buszuje" gdzie z kolegami po polach i będę go mógł zastać dopiero o jakiej 9-ej wieczrem.

Poszedłem do domu, zjadłem kolację i otrzymałem pozwolenie rodzicielskie na wycieczkę łódką to trwało prawie do 9-ej (nie kolacja, lecz otrzymywanie pozwolenia). Przez ten czas zapatrywania domowników uległy gruntownej zmianie. Wszyscy doszli do przekonania, że kilkodniowa wycieczka łódką mniej niebezpieczna, niż 10-cio minutowy spacer po głównej ulicy naszego miasta (przecież nieraz spadają gzymsy). O 9-tej wyruszam „na łowy" — noc ciemna, choć oko wykol, a Michał mieszka na skraju kultury Piotrkowa Trybunalskiego. Tam gdzie miasto „robi fuzję'ł z polem, a takie miejsca są niebezpieczniejsze od obu wyżej wymienionych.

Podkradam się do domu Michała. Sytuacja przedstawia sę następująco: po bokach ulicy z prawej — dom, z lewej nieogrodzony ogród, a na „fuzji" „ulicy" z ogrodem płonie i trzeszczy ognisko, w koło którego „raczy się" z pomocą wódki i kart wesołe towarzystwo, wydając dźwięki bardzo zbliżone do wojennego wycia czerwonoskórych — lub do muzyki przyszłości „Jazz - Band". Michała w domu nie zastaję — jest u kolegi. Jednak żeby się dostać do domu, w którym mieszka ów kolega, trzeba przejść znaczną przestrzeń oświetloną ogniskiem (Well — jak w „Mayu") i trzeba być zupełnie całym i zdrowym do późnejszej podróży wodą, później trzeba skręcić w przecznicę na prawo, i jeszcze raz na prawo. Przychodzą mi na myśl 2 rzeczy: 1) Przestrzeń oświetlona ogniskiem „gryzie się" trochę z nietykalnością mojej osoby i 2) Droga do kolegi Michała wyobraża 3 boki kwadratu, na jednym końcu którego stoję w tej chwili — a na drugim jest ów dom.

— Czy do tego kolegi nie można się dostać krótszą drogą przez jaki płot? (widzę, jak twarz mojego informatora wydłuża się, a oczy zaczynają patrzeć podejrzliwie, jednak odpowiada:

— Owszem, jest droga!

— A może jest jeszcze krótszą przez dwa płoty? — pytam zachęcony odpowiedzią.

— Jest.

— To świetnie! Proszę mi ją wskazać (jeszcze krótszej jak przez 3-nie było). Po chwili ruszam drogą „przez dwa płoty" — jeden — dość niskie sztachety ,potem jakiś ogród (są egipskie ciemności) i drugi — „średni" — dostaję się na czubek i rozmyślam: a jak po tej stronie jest poziom niższy lub jaki dół? — No to trudno! Przygotowuję się jak do skoku z płatowca i — buch! Leżę na ziemi — ziemia była tuż podemną. Gdybym spadał ze 3 metry, z pewnością bym się nie wywrócił, gdyż na to liczyłem, a ponieważ ziemia była tuż — więc upadłem. Odszukuję mieszkanie kolegi Michała. Niestety — Michał właśnie poszedł do domu. Gonię go drogą okrężną, cóż kiedy, Michał, dowiedziawszy się, że byłem u niego, pogonił za mną „przez płoty". Kiedy poszedłem za nim — on wrócił drogą okrężną (ironja losu!).

Mógłbym jeszcze długo pisać, jak to ja postanowiłem później zaczekać na niego, a on u swego kolegi na mnie itd.

Wreszcie około g. 11 spotkaliśmy się. Na powitanie poczęstował mnie gruszkami z ogrodu kolegi, każda ważyła najmniej z pół kila — chwalił się, że zjadł sześć.

— Genjusz z ciebie — uciąłem krótko — ale przechodzę do rzeczy. Masz czas?

— Owszem, a bo co?

— Mam świetny pomysł!

— Mów!

(C. d. n.)

czem ja wiedziałem tysiąc lat temu? Nie wiecie nic o sile, jaką wam daje złoty piasek wybrzeża?

Co mu odpowiemy?...

Zygmunt Lorentowicz.

(Przyp. Redakcji). Liga Morska i Rzeczna, pragnąc udostępnić modzieży harcerskiej możność przyczynienia się do budowy floty polskiej, składkę członkowską dla harcerzy obniżyła do 50 gr. Nie powinno zabraknąć ani jednego harcerza, rozumiejącego znaczenie floty handlowej dla państwa, który nie pospieszyłby zapisać się w poczet budowniczych morskiej potęgi Polski.

PRACA RĘCZNA DRUŻYN

Prawie wszędzie w drużynach różnych daje się odczuć brak gotówki.

Wprawdzie bardzo wielu z Was jest naprawdę niezaradnych, którzy na radach drużyn, czy hufców biadacie, że kasa Wasza jest biedna, że nie macie dochodu, a szczególnie dochodu stałego. To bzdurstwo!!! Te ciągłe narzekania, że niema skąd wziąść gotówki na założenie bibljoteczki, na urządzenie obozu, kursu, dalszej wycieczki i t. p. nic Wam absolutnie nie dadzą — były pustki i będą — a Wy ciągle będziecie narzekali.

Czas naprawdę najwyższy, aby już skończyć z temi biadaniami, a zaciągnąwszy rękawów u swych mundurków, wziąść się do jakiegokolwiek zarobku w wolnej chwili. Chcąc mieć stały dochód, należy zwrócić się do rzemiosł domowych, lub też do któregokolwiek działu robót ręcznych, wykonywanych w szkole, między któremi znajdzie się wiele nawet dobrze popłatnych.

Wśród prac, które nie potrzebują większego przygotowania, należy wymienić flakonarstwo, kartonarstwo, rafję, ramki ozdobne nakładane, ramki zwykłe, roboty piłeczkowe, inkrustację koralikami, podkóweczkami, pudełka ze szkła, koszyki z pocztówek, introligatorstwo (pojęte w szerszym zakresie), wyroby drzewne, i wiele innych.

Na prace starannie wykonane, znajdziecie zawsze amatorów dobrze płatnych, a gdy się rozniesie pocztą pantoflową wieść, że w izbie harcerze wyrabiają takie ładne rzeczy, to z pewnością tak Was zasypią zamówieniami, że nie będziecie w stanie tak wielkiej ilości wykonać. W każdem środowisku znajdziecie właściciela sklepu, który chętnie Wasze roboty przyjmie w komis, a w zamian z Waszej strony będzie miał dobrą reklamę.

Dobrzeby było, aby mieć kilka takich punktów w centrum miasta. Zresztą o tem potem, a teraz do pracy — wpierw trzeba zrobić, a potem szukać nabywcy.

Korzystając z uprzejmości Redakcji „Harcerza", będę się starał, aby za pośrednictwem tego pisemka harcerskiego dawać Wam rady i wskazówki co do prac ręcznych, abyście mogli prowadzić je w swych drużynach ku pożytkowi naszej Organizacji.

Czuwaj!
Jan Kot.

DRZAZGI SPORTOWE

Niewiadomo, czy Nieba będą nam łaskawe i troskę o rychłe wysuszenie boisk sportowych pozostawią słońcu, czy też nie uraczą nas śniegem i mrozem.

Z „zimowych sportów" w Harcerstwie nie wiele pozostało. Już i „Varsovia" rozpoczęła sezon piłkarski, zwyciężając „Czarnych" 4:0, a **I Drużyna Harcerska w Bydgoszczy** urządziła biegi płaskie na 800 m. dla harcerzy do lat 16 i na 2.000 m dla harcerzy od 16 lat wzwyż. W pierwszej grupie zwycięża **VII drużyna** z czasem 2 m. 23⁴/₅ sek. (Cywiński) — w drugiej grupie zwycięża też VII-ma z czasem 6 m. 57 sek. (Kępak) — dalsze miejsca w gr. I zajmują drużyny: V-ta — drugie (Sternc) i XI-ta trzecie (Kędzierski) — w drugiej grupie II i III miejsca zajmuje drużyna I-sza (Rautner i Opiński).

Podobno w Bydgoszczy istnieje nawet „Harcerski Klub Sportowy", a w Terminarzu sportowym Pomorza na 1927 r. na dzień 3 kwietnia zapowiedziany jest bieg harcerski — 26 czerwca zaś: „Harcerskie zawody sportowe", z okazji 10-lecia Harcerstwa w Bydgoszczy.

A kiedy mowa o projektach, to i **Chorągiew Warszawska** w miesiącach letnich organizuje „kolarski harcerski bieg krajoznawczy"— imprezę sportową, dotychczas nieznaną, gdyż łączyć ma w sobie sport, krajoznawstwo, turystykę i ćwiczenia harcerskie.

Pewnym natomiast jest przyjazd „Harc. Klubu Sportowego" z Łodzi do „Varsovji" warszawskiej celem rozegrania zawodów w koszykówce i siatkówce.

Aby nie nudzić i kończyć dodam tylko, że w meczu **bokserskim „Varsovia"—Skra,** Skra zwyciężyła w stosunku 6:0 w **ping-pongu,** zaś **„Ascola" wygrywa z „Varsovią" 5:2,** jeśli dodam zawody międzyzastępowe w szczypiorniaku „Lisy i „Bobry" w Milanówku (4:3), jeszcze na boisku pokrytem lodem i śniegiem, zamknę „zimę sportową" (względnie sport harc. w zimie").

Dawno chciałem napisać Wam o tem, że jutrzenka intensywniejszego rozwoju wychowania fizycznego weszła.

28 stycznia Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie utworzenia Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P.W.

Kiedy powołane powyższem Rozporządzeniem Rady Powiatowe Wych. Fiz. rozpoczną swą działalność, zniknie nasze „rozbijanie" się o boiska sportowe, przybory, instruktorów. Wtedy wystarczy tylko trochę dobrych chęci a możemy być wzorami innym. Sądzę, że chęci tej nam nie zabraknie.

Warto dodać, że pierwsze owoce „dobrych chęci" już są: „Ośrodek Warszawski Wych. Fiz." polecił Organizacjom uprawiającym sporty i P.W. opracować program pracy.

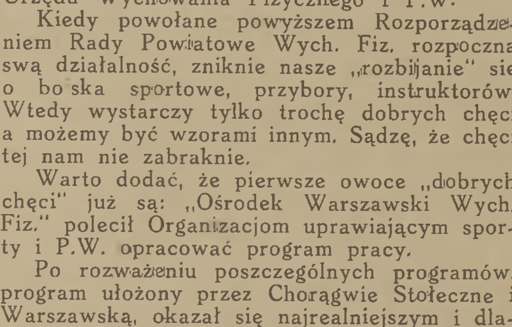
Po rozważeniu poszczególnych programów, program ułożony przez Chorągwie Stołeczne i Warszawską, okazał się najrealniejszym i dlatego też „Ośrodek Warszawski" będzie się stosował do niego.

Warto byłoby się zaznajomić z tym programem, ale niestety z braku miejsca podać go w całości nie mogę. (I tak wiele razy zjawię się w Redakcji —Redaktor ciska we mnie gromy, że zabieram Jemu aż dwie kolumny w każdym N-rze).

Także i opis robienia łuków pozostawić muszę do następnego Nru.

Wasz **„Chudy Lis".**

I znowóż Chochlik drukarski przekręcił w Drzazgach Nru 9, miasto **Suwałki** na **Suntratki.** Wybaczcie mu, gdyż raid tam rozpoczęty udał się doskonale, a uczestnicy dotarłszy na Howerlę, powrócili już do Warszawy, chwaląc gościnność Małopolski.



Grajewiacy w drodze nad nasze morze (patrz „Co słychać w Z.H.P.").

COŚ WAM POWIEM...

Myliłby się ten, któryby sądził, że z chwilą pryśnięcia lodów i lepszej pogody — świetlica nam jest niepotrzebną, gdyż poco?

Zastępy wyruszają w pola i lasy, drużyna na boiska sportowe... Do izby zagląda się chyba po złożenie inwentarza wycieczkowego, albo w ucieczce przed deszczem.

Dlatego też często izby w lecie wyglądają, że „Pożal się Boże". Na dworze wokół zieleń, drzewa rozkwitły, kwiatów w bród, a z okien izbowych wyłazi zimowa stęchlizna, albo, w najlepszym razie chwieje się pod podmuchem wiatru zawieszona u góry firanka.

Nie dziwcie się, ani obrażajcie się. Niejedną taką izbę widziałem. Czyż nie wstyd?

Czyż sądzicie że „suchość" izb harcerskich nie można ożywić?

Spróbujcie!—Podłużna paczka przymocowana do okna od zewnątrz, a w niej kwiaty, tak nam izbę potrafią ożywić, że napewno dziwić się temu będziecie.

Wogóle i w zimie nie powinno brakować w izbach naszych roślin doniczkowych.

A wiele jest przyjemności, kiedy np. w kąciku jednego z zastępów znajduje się **akwarjum,** w innego **terrarjum?**

„Wciągnąć" przyrodę do izb, to nie żadna filozofja. — Kilka chwil na taką rzecz potrzeba.

Nie będę mówił, które kwiaty należy sadzić przy oknach. Każdy miejscowy, nawet i nieznajomy ogrodnik zapytany, z przyjemnością Wam je wskaże i dobierze do odpowiedniego okna.

Bardzo dobrze byłoby obramować ramy okienne roślinami pnącymi się, a więc: groszkiem, powojem, a choćby i nasturcją.

Odbywa się w Warszawie rokrocznie urządzany przez koła ogrodnicze konkurs na najładniejsze przybranie okien i balkonu. — Niech okna izb naszych będą wzorami.

Na prowincji szerzmy zamiłowanie przez ozdabianie balkonów i okien kwiatami. Nadajmy żywości, często b. odrapanym kamienicom.

Przedewszystkiem niech w izbach naszych przez całe lato nie braknie kwiecia i roślin doniczkowych.

Spieszcie się! Wiosna wysłała już swe awangardy. **Brzozy, leszczyna** w lasach **zakwitają.** Nadbrzeżne **łoziny pokryły się „baziami".** Czyście widzieli?

A czy drużyna i zastępy Wasze przygotowały się do godnego powitania Wiosny?

Nie zapominajcie o tem!!!

Przez trzy czwarte roku żyjemy na łonie przyrody — budzącą się ze snu powitajmy radośnie. Niech przy pierwszem płonącem ognisku skupi się **„Święto powitania wiosny".** A jak to zrobicie napiszcie i podzielcie się z innymi w „Harcerzu".

Dobrze?

Chudy Lis.

Z. Grabowski.

KURS ŻEGLARSKI.

Żeglarstwo sportowe czyli yachting.

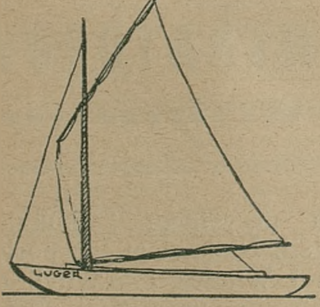
Ożaglenie lugrowe. Spotyka się na małych statkach, najczęściej śródlądowych. Maszt dość gruby, wysunięty mocno ku przodowi statku, zasadniczo pozbawiony jest również lin wzmacniających. Czasami posiada jednak sztag. Żagiel ma kształt ukośnego czworokąta i przymocowany jest do gafla i bomu.

Żagiel podnoszony jest za pomocą fału, przeprowadzonego przez blok, wpuszczony w maszt. Gafel ma oba końce wolne i zawieszony jest w ten sposób, że przedni jego koniec występuje przed maszt. Bom przednim końcem wystaje przed maszt, mniej jednak niż gafel, tak że przednia krawędź żagla odchylona jest od pionu masztu. Podnoszenie i opuszczanie żagla odbywa się za pomocą podciągania lub puszczania fału. Manewruje się żaglem przy pomocy szkota, przywiązanego do bomu. Żagiel ten zbliżony jest do żagla gaflowego.

Kat („cat") jest ożagleniem, zbliżonem do typu „lugra". Tutaj jednak gafel opiera się o maszt za pomocą szpony — t. j. rodzaju widełek obejmujących słup masztu, ślizgających się po nim swobodnie. Dla podniesienia żagla są tu potrzebne dwa fały umocowane na gaflu. Jeden przywiązuje się u szpony, który służy do podnoszenia gaflu, drugi w połowie gafla dla regulowania jego położenia ukośnego. Maszt katu posiada sztag i wanty. Bom katu swym przednim końcem jest przymocowany również do masztu za pomocą okucia umożliwiającego poruszanie się bomu w płaszczyźnie poziomej a częściowo i pionowej.

Ożaglenie „kat" używane jest do spornych wymiarów żagla (np. w klasie wyścigowej „specjalnej" 51 m.²). Daje ono jeszcze łatwość manewrowania. Dalsze powiększania pojedyńczego żagla przedstawia takie trudności przy manewrowaniu, że należy powierzchnię podzielić na 2 części.

Skośny czworokąt, umieszczony na tyle statku, czyli rufie i przedni — trójkątny, między masztem a dziobem. Tak podzielone ożaglenie stanowi właściwy typ ożaglenia yachtowego.



Ożaglenie lugrowe.



„cat"

Najprostszym typem ożaglenia podzielonego jest szlup (sloap).

Ożaglenie szlupowe składa się: z wielkiego ukośno-czworokątnego żagla, umocowanego tak samo, jak „kat", oraz z przedniego trójkątnego żagla, umieszczonego między dziobem statku i masztem.

Wielki żagiel zwie się „grot", trójkątny — „fok". Maszt umocowany jest wantami i sztagiem. Oprócz fałów i szkotów, jak w „kat", posiada fał dla foka dwa fokaszkoty, prawy i lewy.

Dawniej spotykano przy tem ożagleniu bugszpryt, t. j. drzewce poziome, wystające przed dziobem statku. W tym wypadku fok mocowano na bugszprycie. Dziś zastępują bugszpryt wydłużoną formą dzioba. Ożaglenie szlupowe jest łatwe w manewrowaniu i doskonale spełnia swe zadanie przy lawirowaniu.

Następnym typem rozwojowym ożaglenia szlupowego jest kuter, klasyczny typ yachtowy. W ożagleniu tem grot jest niższy, niż na szlupie, zato między gaflem i masztem rozpina się t. zw. topsel. Topsel jest to żagiel trójkątny, posiadający z przodu i z tyłu po lekkim drzewcu — t. zw. rejkach, za pomocą których jest rozpinany.

Wielka płaszczyzna foka szlupowego podzielona jest na dwa żagle: fok i sztaksel, trójkąt podnoszony na sztagu, zkąd pochodzi jego nazwa. Maszt kutra składa się z dwóch części: pnia masztowego i umocowanej ponad jego szczytem stęgi. Kuter posiada pozatem zawsze bugszpryt.

Oprócz żagli zasadniczych posiada kuter żagiel dodatkowy — latacz, trójkąt rozpinany przy słabych wiatrach ponad fokiem i sztakslem od szczytu stengi.

Ożaglenie kutrowe ma tę zaletę, że przy silnych wiatrach spuścić można topsel, pozostawiając grot niezmniejszonym. To znaczy, że grot nie jest refowany. Refowanie bowiem jest czasem przyczyną, że żagiel nie „stoi" dobrze, co ujemnie wpływa na jego działanie.

Wszystkie podane dotąd typy są jednomasztowe. Dalszy podział ożaglenia tworzy już statki dwumasztowe.

Najbliższym takim typem jest „Yawl". Posiada taki sam maszt jak kuter i też same żagle, ale z dodanym na rufie małym masztem, zwanym bezan-masztem. Na nim rozpina się mały żagiel, tej samej formy co grot zwany bezanem.

Następnym typem dwumasztowca jest „kecz". Różni się od yawla tem, że bezan maszt jest większy i ustawiony bliżej ku masztowi przedniemu, a bezan-żagiel jest znacznie większy.

Ostatnim wreszcie, największym typem yachtu jest szkuner. Posiada on dwa maszty ze stęgami, przedni fokmaszt — niższy i tylny — grotmaszt wyższy. Oba maszty posiadają żagle jednakowej formy t. j. ukośne, czworokątne i topsle, przednie żagle, jak na kutrze, czasami dodatkowy trzeci, zwany kliwerem. (C. d. n.)

ZOFJA WOŁOWSKA 7)

W TATRACH ZIMĄ

Nie potrafiłby powiedzieć jak długo trwała ta szalona jazda; poczuł się w tumanie śnieżnego duszącego pyłu, a potem nagle o coś stuknął, coś dosyć miękkiego i poczuł że stoi w miejscu. Gwałtownym wysiłkiem wydobył się ze śniegu i stwierdził, że nogi jego natrafiły na kosodrzewinę, na wielki zbawczy krzak. Rozejrzał się dokoła. Spadek był tu już o wiele mniejszy, dno szerokiej doliny zdawało się być blisko. Niedaleko niego dwie czarne postacie grzebały się w śniegu. Czyście żywi i cali? Krzyknął donośnie. Dwa głosy mu odpowiedziały Stacha i Bolka. A Antek? Gdzie Antek? Sznur utrzymał widocznie jego i dwóch towarzyszy razem, ale Antek pewnie mocniej szarpnięty, oderwał się od nich.

— Boże, żeby go aby śnieg nie przysypał i nie udusił, przemknęło Władkowi przez głowę i pot zimny oblał go na samą myśl.

Wszyscy trzej teraz nawoływali i szukali Antka dookoła, nie było go jednak nigdzie widać.

W tej chwili wyszedł księżyc z za chmury, i oświetlił dno doliny. Ale żaden z chłopców nie zastanowił się w tej chwili nad tem, gdzie się znajdowali. Przedewszystkiem trzeba odszukać Antka. Czy aby go nie zagrzebała lawina?

Postanowili iść w górę, w pewnej od siebie odległości śladem wyraźnym pozostawionym przez lawinę. Bolek jednak pomimo wysiłku, był zbyt wyczerpany, by iść pod górę. Zatrzymał się dysząc ciężko. Po chwili pozostał zupełnie sam. Niepokój o przyjaciela ścisnął jego serce; zarazem przykro mu było bardzo, że nie może brać udziału w poszukiwaniach. Co zrobić? Spróbował jednak szukać Antka, posuwając się po śniegu w kierunku poziomym; bezwiednie zaczął nawet schodzić po pochyłości, w tem miejscu już nie tak bardzo stromej. Co parę kroków przystawał nadsłuchując pilnie. I oto nagle zdało mu się, że oprócz poświstu wiatru i szelestu osypującego się tu i ówdzie śniegu, odróżnia jakiś cichy głos ludzki. Stanął nieruchomo i wytężył słuch. Bolek odznaczał się dobrym słuchem. W swoim zastępie ćwiczył się z zamiłowaniem w sprawności zmysłów i był zwykle pierwszym w czasie gier, urządzanych na wykrycie różnych cichych dźwięków. Umiał rozpoznać najmniejszy szelest i wskazać bardzo ściśle miejsce skąd pochodził.

Teraz stał przez chwilkę jak skamieniały, cały w słuch zamieniony. Tak, był już teraz pewny, usłyszał ciche jakby wołanie. By sprawdzić dokładnie

JĘZYK ŚLADÓW

Nic tak nie rzuca światła na postępowanie zwierząt, jak studjowanie ich śladów i tropów. Ale aby móc czytać co piszą ślady, należy znać charakterystyczne odciski różnych zwierząt przebywających na wolności.

Zając.

Najczęściej spotykanymi są ślady zająca i najłatwiej je odróżnić: odciski jego łapek tworzą charakterystyczny deseń, jak to widać na rys. 1b. Dwa małe znaki, jeden wyciśnięty przed drugim, są śladami przednich łapek, dwa zaś większe i dłuższe, obok siebie będą, śladami tylnych skoków zająca. Można zauważyć z rys. 1 że ślady tylnych łapek znajdują się przed przedniemi, jest to spowodowane tem, że zając skacząc skręca się kompletnie i potem, rozpręża, jak to uwidacznia rys 1a. Im szybciej zając biegnie, tem dłuższy jest jego skok, tak, że odległość pomiędzy śladami pozwala na określenie szybkości biegu. Podczas wolnego biegu, ślady zbiegają się, gdyż tylne skoki nie wyprzedzają już przednich, podczas bardzo spokojnego poruszania się zając stawia tylne łapki poza przedniemi.



Rys. 1.

Najlepszym terenem do tropienia zająca jest śnieg, lecz równie dobrze można to czynić na mokrej ziemi lub piasku, na którym małe włochate łapki zostawiają czyste ślady.

Królik.

Ślady królików są podobne do zajęczych, są jednak drobniejsze i odległość pomiędzy niemi mniejsza, gdyż królik, jako stworzenie drobniejsze robi krótsze susy.

Lis.

Znajomość śladów lisa może się przydać do wytropienia tego szkodnika drobiu. Ślady jego są ogólnie podobne do śladów małego psa, różnią się jednak odciskiem łapy, której tylna „poduszka" jest mniejsza niż, u psa; pozatem lis ma dużo więcej szerści pomiędzy „poduszkami" na spodniej stronie łapy, stąd odcisk jej nie jest taki zwarty. Różnica między tropem psa, a tropem lisa polega na tem, że pies nie wybiera drogi którą biegnie, otrząsając się jedynie po przejściu miejsc błotnistych, zaś lis wyszukuje odpowiednie ścieżki z całą precyzją kocią, omijając kałuże i brudne miejsca. Omija on również ludzkie ścieżki, posiadając własne dość trudne do odróżnienia. Aby móc te jego ścieżki odnaleźć i lisa wytropić należy przestudjować bruzdy w zaoranem polu, podkopy pod płotami lub piaski nad brzegiem strumyka. Ślady w bruździe, czerwony włos na krzaku lub w przejściu przez podkop do kurnika, kilka śladów przy przeskakiwaniu strumienia



a. b. c.
Rys. 2.

pokażą, gdzie należy szukać ich sprawcy. Trzeba pamiętać, że ślady zmieniają się, zależnie od stanu ziemi: na gruncie mokrym lis rozszerza łapę i odcisk jej będzie większy. Porównaj tu rys. 2 a i b. Na śniegu lub na piasku najłatwiej jest uczyć się poznawać ślady lisa i charakter jego tropu, który jest bardzo regularny. Lis stawia tylną łapę w ślad przedniej, stąd jego ślady robią wrażenie, jakgdyby były robione przez istotę dwunożną. Poszczególny ślad takiego tropu jest podwójny, jak to wskazuje rys. 2 c. Te dwie rzeczy charakteryzują lisa i różnią go od psa.

J. Z. „13".—

---

skąd pochodziło, szedł kolejno w kilku kierunkach, poczem przystawał i nadsłuchiwał z natężeniem. Jakaż była jego radość, gdy spuściwszy się kilkanaście kroków wprost wdół, usłyszał głos znacznie wyraźniejszy, głos wzywający ratunku. Teraz już tym głosem wiedziony śmiało posuwał się naprzód; niebawem dostrzegł na śniegu ciemny krzak kosodrzewiny z którego głos wychodzić się zdawał.

W jednej chwili znalazł się przy nim, wołając jednocześnie Antka po imieniu. Istotnie splątany w potężny krzak kosówki leżał tam Antek, przyczem nogą uderzył widać o kamień, tak że obezwładniony i prawie całkowicie zasypany śniegiem, nie był w stanie się wydostać.

— Antoś, żyjesz! co za szczęście, wołał Bolek pół przytomny z radości, chwytając go za szyję, myśmy myśleli że cię lawina zasypała!

Łatwo sobie wyobrazić radość Antka, który stracił już był nadzieję ocalenia i tylko resztkami sił wydobywał jeszcze głos wołając ratunku. Lawiną pociągnęła go najdalej stracił przytem czapkę i plecak, i omal że się nie udusił w pyle śniegowym.



— Myślałem że to już koniec ze mną, rzekł a tu niespodziewanie Bóg zsyła ratunek.

— Dzięki Bogu, dzięki Bogu, powtarzał Bolek i obaj chłopcy podniósłszy głowy wysłali gorącą modlitwę dziękczynną, patrząc prosto w niebo, gdzie wśród chmur migotały tu i owdzie gwiazdy. Po tej krótkiej modlitwie taka otucha wstąpiła w ich serca, że choć całkowite ocalenie było jeszcze daleko, nabrali obecnie pewności że Bóg wyprowadzi ich ze wszystkiego. To też ze zdwojoną energją zaczęli nawoływać towarzyszy, Bolek zaczął się nawet wspinać z powrotem do góry, co chwila przystając i hukając ze wszystkich sił. Niebawem też posłyszeli go Stach i Władek i przybyli na pomoc. Wspólnemi wysiłkami wydobyli Antka ze splątanej kosodrzewiny, na prędce opatrzyli i zawiązali skaleczoną nogę. Każdy opowiadał teraz, jakie to straszne chwile przeżywał w lawinie i dzielił swą radość z odnalezienia się znowu.

— No ale to jeszcze nie koniec, — rzekł Stach, trzeba nam radzić teraz co robić dalej. Chmury trochę się przerzedziły, tak że znowu światło księżyca pozwalało widzieć szeroką dolinę rozciągającą się przed nimi, ale bezpośrednio poniżej od miejsca gdzie się znajdowali, pochyłość zwiększała się nagle i widać było na bieli śnieżnej ostre wystające skały. Stach obejrzał uważnie stromość i jasno zrozumiał jak wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa: gdyby nie krzaki kosówki, o które zatrzymali się spadając, byliby, o parę kroków dalej, natrafili na ten nagły spadek terenu i tam nic by już ich nie uratowało przed rozbiciem się o skały.

(C. d. n.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

W dn. 21 lutego 1927 r. zasnął w Bogu opatrzony Św. Sakramentami

ś. † p.

Drh STEFAN BIELECKI

b. Komendant Dąbr. Hufca, student Politechniki Warsz.

Ubył nam człowiek pracy — harcerz sumienny — druh serdeczny
Podwojoną pracą dla ojczyzny będziemy się starać zagłuszyć ból miotający nasze szeregi.
Harcerze Hufca Dąbr.

Sztandary naszego Dąbrowskiego Hufca okryły się żałobą. Nieubłagana śmierć zabrała w dn. 21.II ukochanego przez nas, długoletniego pracownika na niwie harcerskiej, druha serdecznego b. komendanta Hufca — Bieleckiego Stefana. Zmarł człowiek, jakich dziś, niestety, mało się spotyka w Rzeczypospolitej, jeden z tych, co Ojczyznę miłują nadewszystko. Odszedł w zaświaty jeden z pierwszych pionierów ruchu skautowego w Zagłębiu, harcerz, co na zew generała Hallera poszedł razem z pierwszymi bronić granic zagrożonej Ojczyzny. I zaszumiały Mu po raz ostatni nad mogiłą harcerskie sztandary, ukazały się oznaki pokryte czernią, zapłakała wiara rzewnie...

Popłynęła z przepełnionych bólem piersi pieśń pożegnalna: „W mogile ciemnej śpisz na wieki"...

Michaś.

* * *

Wiecie zacni czytelnicy, jak powstała I drużyna w Grajewie? Oto: (tak piszą o sobie) nie wyskoczyła z głowy Zeusowej, ani z morskiej utworzyła się piany, jako legendy greckie głoszą o boginiach lecz powstała bardzo naturalnym sposobem z zawiązanego przez Komendę Chorągwi Kursu Zastępowych.

Gdzie zaś leży Grajewo wiecie chyba? Nie?! tak mniej więcej między Moskwą a Paryżem, poszukajcie zresztą na mapie Europy.

Nowopowstała drużyna otrzymała nazwę I im. gen. H. Dąbrowskiego, a od powstania w roku 1923 do dziś dnia pracuje bardzo solidnie, wzmacniając się stale ilościowo i jakościowo.

Drużynowym został dh. Z Dziekoński.

Podaje, że pierwszem zetknięciem się harcerzy grajewskich ze światem była pierwsza wizyta u harcerzy w Tykocinie i rewizyta tychże w Grajewie.

Nić przyjaźni została zadzierżgnięta.

Podczas wakacyj czterech harcerzy wyjechało na specjalny kurs P. W. do Rożan.

Następny rok pracy zaczęto bardzo po harcersku — wycieczką do Rajgrodu. W grudniu jest drugie przyrzeczenie, wieczór harcerski i zebranie K. P. H., które przyczynia się do skompletowania inwentarza. Przy końcu czerwca drużyna wyjeżdża na 10- dniowy obóz do Osowca, a 3 lipca na Zlot Narodowy, podczas którego drużyna zdobyła dwie nagrody w postaci książek. Po zlocie drużyna parceluje się między kurs P. W. pod Płockiem, kolonję w Szczuczynie i kurs instruktorski.

Rok 1924/25 rozpoczyna się uroczystością poświęcenia sztandaru, ofiarowanego drużynie prze miasto i społeczeństwo. Po Mszy Św. defilowały przed nowopoświęconym sztandarem wszystkie drużyny, 9 pułk strzelców konnych, Straż ogniowa i t. d. W lutym urozmaica drużyna pracę wieczorem harc. wyświetleniem filmu ze Zlotu Narodowego i wydaniem jednodniówki „Ognisko".

13 lipca Grajewiacy wyjeżdżają do dóbr ks. Radziwiłła na Wołyniu na letnie harce. 10 dniowy pobyt w Cumaniu upływa pożytecznie i przyjemnie.

Rok następny zaczynają ciszej, bez uroczystości, ale niemniej z wielkim zapałem. We wrześniu uroczyście przyjmuje dna gen. Józefa Hallera, którego później konno odprowadza ze 20 km. Było to niejako uwieńczenie kursu konnego odbytego w 9 p. strz. konnych.

Trzyletnia rocznica drużyny uświetniona zostaje wierszem dha Piekarowicza wygłoszonym na wieczornicy, a potem praca rozwija się coraz bardziej, a ożywia ją perspektywa wielkiej wędrownej wycieczki, która też w lecie dochodzi do skutku, szlakiem Warszawa, Płock, Toruń, Bydgoszcz — Gdańsk — Polskie morze Poznań i powrót.

Teraz, po tylu wycieczkach i obozach, wiara grajewska pracuje z całą świadomością swoich poczynań.

Po wyjeździe na studja dawnego drużynowego komendę objął dh. S. Morzkowski.

A oto i

I drużyna im. hetm. Żółkiewskiego w Nowej Wilejce

pisze o obozie swym w Kuczkuryszkach, do którego gwar i piosenki wesołe zwabiały przechodniów, którzy całemi godzinami przyglądali się z podziwem, a częściej ze współczuciem gromadzie golasów, wyprawiających „harce". Niezapomnianym dniem była wizyta J. E. ks. biskupa Bandurskiego w obozie, a potem wiele, wiele innych chwil wzniosłych i miłych.

Ba, gdzież to może być milej, niż w obozie.

A oto muszę odpowiedzieć.

na list dha Bronisława Miażgowskiego ze Starych - Brodów.

Otóż zanim dhu odpowiem listownie na pewne pytania, bardzo dziękuję za te parę słów i bardzo proszę o nadsyłanie wiadomości o drużynie. Zawsze się miejsce dla Was znajdzie. Pytacie się, jak Stryjek wygląda? Weźcie atlas — przejrzyjcie wszelkie co największe i najwięcej rogate a rzadkie w Polsce stworzenia, to i na portret Stryjka natraficie.

Czuwaj!
Wasz Stryjek.



Harcerz jest przezorny i wytrwały.

CIECHANOWICE.

Drużyna nasza, t.j. „I Ciechanowiecka Męska" składa się tylko z młodzieży tut. szkoły powszechnej. Wprawdzie jesteśmy jeszcze młodzi pod względem wyrobienia harcerskiego, jak i pod względem wieku.

Od całego szeregu N.N. „Harcerza" śledziliśmy pojedynki na budowę Stanicy Harcerskiej. Projektodawcy należy się uznanie i cześć za tak wspaniały pomysł.

Miło nam bardzo, że te pożądane pojedynki szerzą się wśród drużyn męskich i żeńskich, które się przyczyniają do wzrostu sum, przeznaczonych na budowę naszej Stanicy Harcerskiej — są one potrzebne i konieczne.

My według tendencji pojedynków zobowiązujemy się wpłacać po 5 gr. od członka drużyny i tymże wyzywamy do pojedynku drużyny:

Wszystkie drużyny męskie i żeńskie w Bielsku Podlaskim;

I żeńską w Łapach.



Grajewiacy rozkoszują się morzem.

Drużyny Męskie Białostockie I, II, III i IV;
Drużyny Żeńskie Białostockie I, II i III-cią;
Wszystkie Drużyny męskie i żeńskie w Wołkowysku.

Wpłaciliśmy już, równocześnie z pogłównem za marzec po 5 gr. za 20 członków — 1 złoty.

Drużyny starsze, które dotychczas nie przystąpiły do pojedynku, powinny się wstydzić, że nie biorą czynnego udziału w tak wspaniałej akcji.

Idąc śladem naszych przodków wyzywajmy walczmy mężnie, a da Bóg zwyciężymy.

Zbudujemy „Stanicę Harcerską".

Czuwaj!

W imieniu I Drużyny Ciechanowieckiej męskiej

Jan Kot.

Z POZNANIA.

— Dnia 21 b. m. w kancelarji notarjalnej p. mec. Sławskiego, odbyło się losowanie Harcerskiej Loterji Fantowej Oddziału Poznańskiego, którego dokonali dwaj mali harcerze z 5 Poznańskiej drużyny im. J. Poniatowskiego. Przy losowaniu byli obecni: vice - przew. Z.O. p. wiceprezydent dr. Kiedacz, Komendantka Chor. żeńskiej, Komendant Chor. Męskiej i delegat władz skarbowych.

Ogółem wylosowano 300 fantów. Główna wygrana — pianino — padła na Nr. 19733, którego szczęśliwym posiadaczem okazał się harcerz, dh. J. Zauski, członek Akadem. Koła Harcerskiego.

Zainteresowanie loterją było bardzo duże, tak iż biuro loteryjne do ostatniej chwili stale było oblężone — dzięki czemu niewielka tylko ilość biletów została nie sprzedana.

STANICA HARCERSKA.

Pytał się raz harcerz swego instruktora, jak zbudować stanicę bez pieniędzy wora? „Zmierzaj chęci i zapał — ten mu na to rzecze — Choć i „forsa" potrzebna, tego ci nie przeczę, Lecz do niej dopłyniem, ręczę, bardo łatwo, Gdy z woli i energji, posłużym się tratwą".

Wychodząc właśnie z takiego założenia podjęto na łamach „Harcerza" myśl pojedynku na budowę Związkowej Stanicy Harcerskiej.

Przystępując do bardziej energicznej akcji w tym względzie, będziemy ogłaszali listy tych drużyn, które do pojedynku stanęły i przysyłają pięciogroszowe składki, oraz podawali ilość zebranego w ten sposób funduszu. Składki przesyłać należy na konto PKO N 12322.

1. Lista Drużyn zgłoszonych do pojedynku na budowę Stanicy Harcerskiej:

1. XXIX Warszawska M.
2. Koło Trzynastaków z Warszawy.
3. IV Białostocka M.
4. I W Gródku Jagiell. M.
5. I Tarnowska M.
6. IV Wileńska M.
7. IX Warszawska M.
8. II Żyrardowska M.
9. Hufiec Łowicki M.
10. I Pułtuska
11. I Mławska
12. V Mławska
13. I Milanowicka
14. I w Trąbkach
15. XIII Wileńska
16. I Jarocińska
17. I Grajewska

Wszystkie te drużyny złożyły dotychczas **91 zł. 54 gr.**

Z. Wnukoński.

* * *

„Drużyna Dołęgi" 5-ta Wileńska męska, im. Zygmunta Sierakowskiego, przyjmuje wezwanie „Czarnej Trzynastki" Wil. drużyny harcerskiej m. oraz zobowiązuje się wpłacać na budowę Stanicy Harcerskiej po 11 groszy od harcerza miesięcznie od. dn. 1 lutego b. r.

Równocześnie drużyna wzywa do turnieju: 5-tą wileńską żeńską, im. Józefa Sułkowskiego, 5-tą im. Tomasza Zana w Ostrowiu Mazowieckim, 4-tą męską wileńską im. ks. Poniatowskiego, 7-mą wileńską męską im. Jakóba Jasińskiego i 1-szą dziśnieńską męską im. Traugutta.

* * *

26 War. Druż. Harc. im. gen. D. Czachowskiego pragnie nadal szerzyć pojedynek zapoczątkowany przez 39 WDH im. Wybickiego na budowę Stanicy Harc. w Warszawie, Rada na zebraniu druż. zgodziła się przystąpić do pojedynku oraz punktualnie przysyłać 5 groszowki od każdego członka druż. do Kasy Chor. Stoł. każdego 15 m-ca.

Zarazem zawiadamiamy, iż wyzywamy do pojedynku Drużyny żeńskie Hufca Praskiego 13, 19, 26 A. B. 27, 28, 31, 33, 42, 46 oraz męskie Hufca IV Praskiego: 12, 17, 18, 22, 41, 42, 46, 47, 48, 49, 50 i 51.

Harcerze i Harcerki, wyzywa Was do pojedynku Drużyna Sztondarowa Pragi. Wstyd Wam powinno być, że od Was ani grosza nie wpłynęło na ten piękny cel.

Zbudźcie się z letargu swego, weźcie się do dzieła, a za groszowe pieniądze stanie wkrótce Stanica Harcerska. Pomnik organizacji harcerskiej w stolicy w sercu Polski. Prago, wstydź się tego lecz wkrótce napraw zło.

Pismo o wydanym pojedynku przesłaliśmy do wiadomości Kom. Chor. Stoł. Hufcowej oraz Hufcowemu.

Za m-c grudzień i styczeń dr. wpłaciła 5 groszówki do Kasy Kom. Chor. Stoł.

NOWINY.

Katowice.

Pierwszy zjazd walny oddziału śląskiego Z.H.P. odbył się 13 lutego w sali starostwa Katowickiego. Ze sprawozdań wynika, że Chorągiew Śląska liczy 817 harcerek w 36 drużynach i 4020 harcerzy w 121 drużynach.

Poznań.

W niedzielę 20 lutego odbyła się w Poznaniu uroczystość pięciolecia Koła Przyjaciół Harcerstwa, istniejącego przy XVII drużynie im. J. Kilińskiego, zamienionej w r. 1925 na I Drużynę Wilków Morskich. Na program uroczystości złożyła się msza św. z okolicznościowem kazaniem, zebranie Koła i odczyt, a następnie śpiewy i tańce marynarskie.

Grudziądz.

Dnia 27 lutego staraniem IV-tej grudz. drużyny harcerskiej odbył się odczyt p. prof. Józefa Niemca z okazji uczczenia 70-cio letniej rocznicy urodzin R. Baden-Powella.

Licznie zebrana młodzież harcerska odniosła dużą korzyść z przemówienia, zapoznając się w szczegółach z biografją naczelnego skauta i ideologją jego systemu wychowawczego.

Inowrocław.

W ostatnich dniach stycznia urządzono wieczór artystyczno-literacki, połączony z przedstawieniem teatralnem. Wieczór wypadł bardzo dobrze.

Mysłowice.

Dla większego zainteresowania społeczeństwa ruchem harcerskim i pracami harcerstwa, Komenda hufca mysłowickiego urządza wieczornicę harcerską.

Bydgoszcz.

W niedzielę 13 b. m. w auli Gimnazjum M. Kopernika odbyła się uroczystość pięciolecia VI drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki. Na program obchodu złożyły się: śpiew, deklamacje, muzyka, **sprawozdania z działalności** drużyny, **przyrzeczenie harcerskie** i różne przemówienia.

Sosnowiec.

1) Dnia 18 b. m. odbyło się wielkie zebranie Koła Przyjaciół 13 drużyny harcerskiej żeńskiej.

2) Nowomianowany hufcowy dh. Józef Stawarz uruchomi pracę w całym hufcu. Liczba członków powiększa się, poważnie zaufanie się zwiększa.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Lotnictwo cywilne

Lotnictwo Cywilne we Francji zyskuje co raz to większą popularność. Szczególne usługi oddaje linja lotnicza łącząca Francję z Marokkiem. Linję tę obsługuje Towarzystwo Laticoère. Za 1926 r. na linji tej przeleciano 2.458.570 km. przewieziono 5426 pasażerów i 6149489 listów. Reasumując ilość przelecianych km. za cały czas działalności Towarzystwa, otrzymamy poważną liczbę 11 i pół miljonów

Polscy konstruktorzy

W ostatnich latach jesteśmy świadkami szalonego rozwoju lotnictwa. Powstają coraz to lepsze udoskonalenia aparatów, ustanawiają się coraz to wspanialsze rekordy, odbywają się zawrotne raidy. Każde państwo usiłuje uniezależnić się w dziedzinie wytwórczości lotniczej od innych państw i tak nawet małe państwa jak Czechosłowacja, Holandja lub Szwajcarja posiadają własną wytwórczość lotniczą. Do wyjątków (nielicznych) należy Polska, która dotychczas, albo sprowadzała aeroplany z Francji, albo budowała na podstawie licencji. W ten sposób jesteśmy zależni od innych, a jak w lotnictwie cywilnem, od Niemców.

Pierwszym polskim konstruktorem jest major inż. Malinowski, który już w 1916 r. rozpoczyna studja nad zmianą profilu skrzydła i któreto badania zostają pomyślnie ukończone w 1922 r. budową aparatu o *zmiennym* profilu. Próby dokonane przez pułk. pil. Kossowskiego, wykazują wartość praktyczną nowego wynalazku, wyrażającą się przez krótszy start, lądowanie z b. małą szybkością i większą nośność samolotu w powietrzu W 1924 roku zastosowano przy budowie aparatów polski wynalazek we francuskiej fabryce Heuriot.

W dziedzinie lotnictwa mało-silnikowego, pierwszym polskim konstruktorem jest student politechniki warszawskiej p. Dąbrowski, który wybudował przy poparciu L. O. P. P. w roku 1925 awionetkę swojego typu. Obecnie coraz to częściej dochodzą wiadomości o polskiej twórczości konstrukcyjnej: w Bydgoszczy dwaj bracia pp. Działowscy zbudowali własnoręcznie dwuosobową awionetkę, która wykazała doskonałe warunki w locie; w Hucie Królewskiej kilku entuzjastów lotnictwa zbudowało nowe awionetki „Silezja".

W roku 1926 fabryka „Samolot" w Poznaniu wykonała projekt inż. Tułacza; płatowiec łącznikowy S. P. 1 jednoosobowy z silnikiem „Salmson" 120 M. K. Płatowiec ten przejściowy bo zbliżony do typu „pościgowca" dał doskonałe wyniki w locie: szybkość maksymalna 200 km. godz. szybkość lądowania 60 km/godz. ciężar całkowity 715 kg. Cały samolot został wykonany w Polsce z krajowego materjału. W 1925 r. departament IV Żeglugi Powietrznej MSWojsk. ogłosił konkurs na projekt płatowca wojskowego. Nadesłano 15 prac, z czego przyjęto 9, które odpowiadały warunkom konkursu. Pierwszą nagrodę (5.000 zł.) otrzymał inż. Zalewski za projekt płatowca niszczycielskiego. Tenże inż. Zalewski, zbudował pierwszy polski płatowiec bojowy. Jest to dwupłat-dwumiejscowy. z silnikiem Lorraine 450 M. K.

Nie brak nam zdolnych konstruktorów, ani chętnych do pracy. Miejmyż nadzieję, że wkrótce też będziemy posiadali i swój własny przemysł lotniczy.

„ZUCH"

Już w roku ubiegłym zaczęliśmy dołączać do „Harcerza" dwutygodniowy dodatek p. t. „Zuch" przeznaczony dla wilczków i Zuchów.

Obecnie uczyniliśmy z tego oddzielne pismo, które jako dwutygodnik pod redakcją Dhny Jadwigi Sienkiewiczówny, przy współpracy redakcji „Harcerza", będzie zaspakajać potrzeby wilczęcych i zuchowych gromad.

Jednajcie, Druhny i Druhowie, czytelników i prenumeratorów dla „Zucha", bo wiecie dobrze, iż od ilości prenumeratorów zależy możność wartości i szaty zewnętrznej pisma.

Redakcja.

Numer okazowy wysyłamy bezpłatnie opłata wynosi miesięcznie 40 gr., kwartalnie 1 zł. 20 gr., półrocznie 2 zł 40 gr., rocznie 4 zł.— Adres Administracji Traugutta 2. Centralna Komisja Dostaw Harc., Redakcja Al. Ujazdowska 37 m. 12.

KĄCIK SMIECHU

W SZKOLE.

Nauczyciel. Więc tedy są dobre uczynki, co do ciała i co do duszy. (Jeżeli zrozumieliście, to dacie łatwo przykład każdego. Prymus, powiedz jaki uczynek co do ciała.

Prymus: Naprzykład, jeżeli damy biednemu kawał chleba, gdy nas prosi o to.

Nuczyciel: Bardzo dobrze, następny! Daj przykład dobrego uczynku co do duszy.

Uczeń (bez namysłu): A to, jak mu posmarujemy chleb masłem! panie profesorze.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Rozwiązanie zadań z konkursu w lutym.

Szarady.

ŚWIETLICA, CZUWAJ HARCERZU! SAMOPOMOC.

Rebus literowy.

HARCERKA

Zagadki:

ko S zt	sztyc H	H uk	a i d a
ku T er	karan A	r A k	i r a n
wi A tr	komtu R	ba L	d a r ń
wa N da	marze C	k I t	a n n a
pl I ka	kocha M	N oc	
bi C ze	zenab I	h A n	m a p a
kr A ta	rozmu S	ro K	a r a k
	kamra T	n O s	p a k t
STANICA	kawio R	N ie	a k t a
	harac Z	b O n	
	Harcmistrz	ca P	
		b A t	
		C el	
		o K a	
		kr A	
		Halina	
		Konopacka	

Szarada bez przecinków:

Pierwsze I, drugie Z, trzecie A, A czwarte, piąte K. IZAAK.

Zagadka.

MA-RZEC.

Nazwiska rozwiązujących i nagrodzonych ogłoszone będą w następnym numerze.

Zadanie konikowe

(IV-ta nagroda), nadesłał „Chyży Jeleń".

Począwszy od pola oznaczonego dużą literą objechać ruchami konikowemi całe pole tak, aby z liter znajdujących się na poszczególnych polach ułożyć zdanie, które winien znać każdy harcerz polski.

UWAGI 1) Pola zaciemnione opuścić. 2) Na każdem polu wolno zatrzymać się tylko jeden raz.

c	H*	r	y	■	h	a	■
z	a	r	i	z	o	e	a
a	l	d	k	m	r	o	g
ż	w	w	o	d	r	i	c
n	a	z	t	i	n	e	g
i	b	ź	ż	g	w	a	n
z	i	a	l	a	a	l	d
r	b	a	e	a	ż	u	k

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stefan Werda, Ostrów. Komunikujemy Wam, że możecie opłacać miesięcznie.—Opłata miesięczna wynosi 2 zł.

Dhna Grzesiek. Nie narzekajcie, Dhno, na nas, bo my chętnie dodajemy do artykułów ilustracje, ale klisze można zrobić tylko z fotografji wyraźnej, bez plam. Wierszyk pójdzie.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). **Numer pojedyńczy 50 gr.** Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje od 13½ do 15 codziennie (prócz wtorków i sobót).

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 120 zł., ½ strony — 60 zł., ¼ strony — 30 zł., ⅛ strony — 15 zł.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Kierownik artystyczny: *St. Łoś.* Redaktor: *T. Uhma*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10